

Co elity wiedzą i ci nie powiedzą?

8 lipca 2025

Ustawiczna wrogość nie jest stanem naturalnym, bo nie można nakazać ludziom żyć wyniszczającą wieczną wojną. Obrazy ze świata o gwałtownym tłumieniu wieców pokojowych, niezgody na ludzką krzywdę świadczą, że elity programowo niszczą wszelkie przejawy dążenia do normalności, byle osiągnąć cel własnej nieomyślności i bezwzględne posłuszeństwo.

[]

Przykładem dla poddanego indoktrynacji Polaka będzie sarkastyczna reakcja na to, że Rosjanie traktują wojnę na Ukrainie jak wojnę domową. Wszak to oni wiedzą, jak wielu mieszkańców tamtego obszaru od zawsze władało językiem rosyjskim. Zabiegi pokojowe inicjowane przez Rosję krótko po rozpoczęciu konfliktu zostały odrzucone. Ponawiane, trafiały na sprzeciw, bo elita ukraińska miała realizować cudzy interes. Na pytanie, czy i dlaczego tak zawsze musi być, odpowiedzieli sobie Amerykanie. Mimo że dość dawno, bardzo trudno im ten niedobry stan rzeczy zmienić. Pewien odważny pastor – Rick Wiles, w dyskusji telewizyjnej (z 1999 roku), ujął diagnozę krótko: „Kogo nie wolno wam krytykować we własnym kraju – ten kontroluje wasze państwo. Ten, kto wiąże ręce prezydentom państwa, jest od nich potężniejszy. Tak, to... mafia żydowska. Osobiście jestem dlatego przekonany, że to Izrael zabił prezydenta Kennedy’ego. To nie muzułmanie są dla nas groźni, ale Żydzi”.

Potem wydarzenia polityczne potęgujące politykę interwencji siłowej z wykluczeniem dyplomacji zmieniały realia gruntujące trafność diagnozy pastora. Amerykanie śmielej zaczęli podzielać zasadność diagnozy, analizując źródła toksycznego połączenia lukrowanego celu przy pomocy stwarzania pozorów

(PR) i powszechnego kłamstwa.

Niebezpieczny zapalnik

Historykom specjalizującym się w zawiłościach II wojny światowej wiadomo, że Zachód nas zdradził, podburzając cywilów do powstańczej walki w sierpniu 1944 roku. Ułożono się, że dla uszczerbku Niemcom, Polakom należy zrobić powstanie. Aktualnie narastające i sterowane zdalnie animozje Polska-Ukraina, choć wydają się uzasadnione brakiem symetrii, zaczynają przypominać plany mocarstw o rozwiązaniu problemu wykrwawieniem większej niż dotychczasowa liczba ludności, przenosząc konflikt na polski grunt prawem Malthusa. Żadna to szlachetna decyzja odchodzącej gwiazdy dyplomacji proukraińskiej, która w końcowym akcencie uznała 11 lipca polskim świętem narodowym. Reakcja Ukrainy tylko czeka na gesty gwarantujące podgrzanie ich roszczeń (pochówek banderowców) bez prawa symetrii strony polskiej. Dobrze wpisuje się w ten kolejny projekt dyrektywa sejmowa o relokacji dużych ludzkich skupisk na zachód. Jak daleko, dlaczego i na jakich warunkach?

Zaskakującym potwierdzeniem dla wielu może być doświadczenie wojskowego Amerykanina z niedawnej rozmowy z wysokiej rangi rosyjskimi mundurowymi, który usłyszał, że dla rozwiązania istniejącego kryzysu byłoby dobrze, jeśli Polacy zajęliby zachodnią Ukrainę. Należałoby spodziewać się wtedy wojny polsko-ukraińskiej. Przestałby istnieć problem Rosji. Przesłanką jest fakt, że Ukraińcy nienawidzą Polaków, podobnie jak Rosjan i wielu innych nacji. Wojskowi obu mocarstw są zgodni, że Polacy zarządzali tą częścią Ukrainy przez długi czas, choć z bardzo przykrym doświadczeniem rebelii kozackich, które osłabiały Polskę do całkowitego usunięcia Polaków siłą z tamtego terenu. Przy znanym doświadczeniu historycznym nie można być zainteresowanym powrotem na tak nieprzyjazny grunt.

Na tak szczere spostrzeżenia zdobył się pułkownik Douglas McGregor rozwijając: „Rosjanom sprzyjałaby okoliczność gdyby

Polacy, Słowacy, Węgrzy, Mołdawianie, Rumuni zasiedli do stołu w próbie zawarcia porozumienia. Niestety, takich zamiarów nie widać, bo kanclerz Merz podsyca swoimi decyzjami wojnę przeciw Rosji. Jego akceptacja wykorzystywania pocisków z Ukrainy do atakowania celów w głębi Rosji może skończyć się tym, że rosyjski pocisk zbudzi pana kanclerza w jego własnej sypialni. Kto sądzi, że to nieprawdopodobne, ten jest w błędzie. Niemieckie władze niesione legendą potencjału NATO próbują naśladować sukces III Rzeszy”.



Na własne życzenie realizacja projektu Zbigniewa Brzezińskiego

W lutym 2025 roku, na forum Parlamentu Europejskiego pojawił się Jeffrey Sachs. Znany Polakom ze skutków transformacji gospodarczej, grzmiał jako dyrektor Instytutu Zrównoważonego Rozwoju: „NATO służy dalszej ekspansji Ameryki od Paryża po Władywostok, a nie rozwojowi Europy. W tym celu potrzebny był projekt wolnej Ukrainy i Gruzji. Ale oni nie rozumieją, jak cenna jest neutralność wzorem dawniejszych państw skandynawskich i Austrii”. Dalej wielokrotnie przypominał o dobrodziejstwach pokoju jako jedynej gwarancji wzrostu gospodarczego. Otwarcie przyznał, że inspiracja wojennej retoryki w Ameryce jest nieustanną zasługą od lat podtrzymywaną przez premiera Netanjahu.

Na podstawie wypowiedzi sekretarza NATO, Sachs cierpko zauważył, że osoba Jensa Stoltenberga wydawała się osobowością z sennego koszmaru i gorzej być nie może. Dodał jednak, że pomylił się w ocenie, bo jednak stało się jeszcze gorzej. Europejczycy nie pojęli, że NATO to interes rządzących Ameryką, a nie Europy. Zdziecinniali przywódcy dają sobą pomiatać w imię upokarzającej lojalności. Tłumaczy to również wypowiedzi senatorów, dla których Ukraina walcząca jest

świetną inwestycją, bo osłabia Rosję kosztem Ukraińców bez strat żołnierzy amerykańskich.

Państwa azjatyckie robią wszystko, by pozbyć się wpływów amerykańskich. Europejczycy postępują odwrotnie, ignorując szkodliwość bezkrytycznej zależności od całkowicie niewiarygodnego stróża bezpieczeństwa, za którego podaje się administracja Waszyngtonu. Jako wojskowy popiera to stanowisko pułkownik Douglas McGregor zauważając: „Rządzą nami aroganci i ignoranci. Samozachwyt prowadzi ich do stawiania nierealistycznych celów. Wystarczy posłuchać wypowiedzi prezydenta Trumpa, który uważa, że jeśli sojusznicy nie zrobią tego co uważamy za właściwe, to on wycofuje się, nie chcąc mieć nic wspólnego. Brak mu jakiegokolwiek poczucia równowagi w ocenie kim my jesteśmy wobec innych. To bardzo niebezpieczne dla Europejczyków. Oznacza, że ludzie tacy jak Merz, Macron i Starmer zarazili się tą samą chorobą – nie mają pojęcia, z czym i z kim mają do czynienia”.

Wiedza historyczna nie pozwala sobie wyobrazić, by premier Palmerston, Disraeli, czy Gladstone traktowali Rosję w tak pogardliwy i upokarzający sposób, jaki prezentują zjednoczeni unijnie liderzy. Rosja jest samowystarczalną potęgą o ogromnym zakresie wpływów, czego nie można nie zauważyć. Jednak Amerykanie traktują inne kraje z fatalną wyższością, oczekując niskich pokłonów oznaczających pełną zależność. Przesłanie świadomego obywatela Ameryki o aktualnym jej położeniu do Europejczyków, wciąż zwodzonych rzekomą dwupartyjnością systemu, ujęte jest z goryczą wynikłą z nadmiaru europejskiej ugodowości w imieniu 400 milionów mieszkańców kontynentu.

Aktywny społecznie, Douglas McGregor apeluje: „Europejczycy muszą raz na zawsze zapamiętać. Proszę, weźcie pod uwagę, że mówię to, bo kocham swój kraj, jego mieszkańców mających wiele zalet. Nie mogę jednak bezkrytycznie popierać błędów elit rządzących nim. Chodzi o ich nierzeczywiste mniemanie o sobie i reszcie świata. Stworzyli sobie urojoną wyspę. Gdyby tym na Wzgórzu (Kapitolu) wspomnieć o czymś takim jak rebelia

kozacka, zapytaliby najwyżej, czy chodzi o śmiesznych jeźdźców konnych w zabawnych czapkach na głowach. Oto lustro ich poziomu niewiedzy. Ameryka jest dosłownie odrębną planetą istniejącą dla samej siebie. Europejczycy powinni zrozumieć i przestać ufać postaciom jak Mark Rubio, czy inni z Departamentu Stanu. Wystarczy ich zapytać o plany, których oni sami nie znają; świadczą o tym ciągle wykluczające się wzajemnie oświadczenia Trumpa. Jednego dnia potrafi zmienić decyzje, oceny o 180 stopni. Dla niego samego to niewiele znaczy, ale bardzo wiele dla odbiorców i jeszcze więcej dla tych, z którymi prowadzi rozmowy przesądzające o wojnie i pokoju”.



Dla kogo wojna?

Jak poważnie można traktować rozmowy pokojowe po całkiem niepoważnym „wyprzedzającym” zbombardowaniu pustostanów w Iranie? Umocowany jako wysłannik i negocjator -Steve Witkoff to deweloper bez doświadczenia w dyplomacji. Rozmawiał z Rosjanami, Persami o normalizacji relacji. Stworzone zostało wrażenie chęci powrotu do wcześniej obowiązującego układu JCPOA uzgodnionego z Iranem przez Baracka Obamę. Brak akceptacji przez Benjaminą Netanjahu spowodował nagłe zaostrożenie kryteriów dopuszczalnego poziomu wzbogacania uranu, co uśmierciło traktat po raz wtóry. Nawet minister spraw zagranicznych Pakistanu zauważył, że Iran powinien mieć prawo do korzystania ze wzbogaconego uranu. Pakistan ma własne zasoby, podobnie jak Indie, a wszyscy wiedzą o arsenale atomowym Izraela.

To premier Netanjahu dodatkowo podjął temat ograniczenia pocisków balistycznych Iranu, a docelowo jak wyznał to w Gabinecie Ovalnym – pragnąłby wdrożyć rozwiązanie libańskie. Jak widać B. Netanjahu ma większy wpływ na Senat i Izbę Reprezentantów USA w zakresie tego co mają robić i myśleć, niż

sam pan Trump. Na dowód czego wielokrotność owacji na stojąco przy okazji ostatnio odczytanego referatu.

Pokój – postawą naganną

W taki to sposób, Gaza jako istotny problem humanitarny, znika z planów politycznych. Przy karalnych próbach nagłośnienia, upomnienia się o los morzonych na śmierć głodem dzieci, kobiety pozbawiane wody, które nie mają pokarmu, by karmić niemowlęta, pomocy medycznej i wszelkiej nadziei cierpiąc katusze chorób, umierają w gruzach i pyle dawnych swoich domów. Dzisiejszy krajobraz Gazy jest jak 80 lat temu w Hiroszynie. Pod jej gruzami bije serce pozostałych 2 milionów – Hamas. W tunelach podziemnych trwa autentyczny nurt podziemia. Jak znana Polakom z II wojny światowej działalność podziemna, dziś jest dosłowną formą istnienia narodu pragnącego żyć normalnie.

W czasie II wojny światowej Ameryka nie dawała wiary raportom o istnieniu obozów śmierci instalowanych przez Niemców na okupowanych terenach. Identycznie dzisiaj nie chcą o nich wiedzieć i zabraniają o nich nawet mówić pod groźbą kary więzienia. Wyparcie się zbrodni jest cechą większości zbrodniarzy. Nawet Niemcy dostrzegali, że dalsze przemilczanie Gazy jest złem.

Podążając za wypowiedzią Benjamina Netanjahu w Waszyngtonie (z 4 lipca br.) konflikt z Iranem amerykańscy politycy wyobrażają sobie wyłącznie bez udziału wojsk lądowych, bo takimi armia USA nie dysponuje. Celem podstawowym jest wykluczyć technologię wzbogacania uranu oraz wymienić administrację z udziałem podburzonej ludności Iranu, która zajmie się resztą. Zbombardowanie konwencjonalną amunicją jak ta użyta w Libanie wyeliminuje skutecznie kręgi rządzące. Nie zakładają, że Irańczycy od zawsze mają ustalone listy następców. Od pamiętnego uderzenia na Bejrut, nazwiska następców nie są i nie będą ujawniane. Pewność siebie co do skuteczności

bombardowań głęboko penetrującymi pociskami przesłania fakt, że Iran to nie Irak. Jeśli prezydent USA nie pragnie wojny z Iranem, powinien jej zapobiec. Jeśli jednak Izrael zdecyduje wciągnąć Amerykę, to wykorzysta LNW (ograniczone zastosowanie broni nuklearnej). O nastrojach sprzyjających świadczy głos senatora Kennedy'ego z Luizjany: „Uważam, że prezydent Trump został upokorzony przez Putina, dlatego trzeba Rosjan zmienić w rybią karmę; podobnie wypowiadają się inni, nie tylko Republikanie. Na tym polega jednomyślność rzekomych dwóch partii, których różnią tylko krawaty.

Opracowanie: Jola

Na podstawie: YouTube.com [\[1\]](#) [\[2\]](#) [\[3\]](#)

Źródło: WolneMedia.net